PRZEGLĄD UBEZPIECZENIOWY

(REVUE D'ASSURANCES)

DWUMIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM UBEZPIECZENIOWYM I EKONOMICZNYM

ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH PRYWATNYCH ZAKŁADÓW UBEZPIECZEŃ

1927

ZESZYT

1

REDAKTOR I WYDAWCA: WŁADYSŁAW KOZŁOWSKI

ROK VI. STYCZEŃ — LUTY 1927 r. ZESZYT 1.

PRZEGLĄD UBEZPIECZENIOWY

Dwumiesięcznik Poświęcony Sprawom Ubezpieczeniowym i Ekonomicznym

REDAKTOR I WYDAWCA: WŁADYSŁAW KOZŁOWSKI.

Ś. p. JULJUSZ ROTHE

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

W dniu 22 listopada 1926 r. rozstał się z tym światem ś. p. Juljusz Rothe, Dyrektor Polskiego Towarzystwa Asekuracyjnego i Reasekuracyjnego „Patria" Sp. Akc.

Urodzony w Łodzi w roku 1881 ukończył tam szkołę średnią, poczem studjował kolejno w Darmsztacie, Zurychu i Getyndze na wydziałach prawno-społecznym i asekuracyjnym. W roku 1910 wstąpił do Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń, gdzie przeszedł wszystkie szczeble pracy asekuracyinej. Mianowany Dyrektorem tegoż Towarzystwa w roku 1922, na stanowisku tym wykazał niepospolitą energję i głęboką znajomość wiedzy asekuracyjnej.

Z dniem 1 stycznia 1925 r. objął stanowisko Dyrektora T-wa „Patria". Kierując nawą tej Instytucji do ostatnich chwil Swego życia, pracą pełną zapału i wytrwałości, głęboką wiedzą fachową, a nadewszystko zaletami serca i charakteru zdołał ująć Sobie tych wszystkich, którzy Go znali i z Nim pracowali.

Śmierć zabrała Go w chwili, kiedy praca Jego wydawać zaczęła owoce w postaci rozwoju Instytucji Jemu powierzonej, której był pionierem i kierownikiem.

Żal głęboki towarzyszący Jego śmierci odbił się szerokiem echem nie tylko w naszych sferach asekuracyjnych, lecz również i zagranicą, gdzie postać Jego była znana i ceniona.

Cześć Jego pamięci!

DEFINICJA UBEZPIECZENIA.

NA zebraniu inauguracyjnym Sekcji Ubezpieczeniowej Towarzystwa Ekonomistów i Statystyków Polskich, dnia 21 lutego 1927 r., poświęconym referatowi p. D-ra Goldmana, traktującemu programowo cały szereg zasadniczych zagadnień z dziedziny ubezpieczenia, — z wysoce miarodajnych ust p. Rektora Kostaneckiego powziąłem wiadomość, że nauka dotąd nie stworzyła definicji ubezpieczenia.

O ile ten stan rzeczy nie jest szkodliwy w tych państwach, w których życie stworzyło i rozwinęło samo ubezpieczenie, samą jego istotę i ideę, i doprowadziło do nader wysokiego poziomu jego teorję i praktykę, — (Niemcy, Anglja, Ameryka, Skandynawja, Włochy, Francja),—o tyle w Polsce stan ten jest nie do zniesienia.

W Polsce ubezpieczenie przed wojną było w kolebce — od czasu zaś jej niepodległości, stoczyło się nad przepaść.

Wśród ogółu ludności Polski brak zupełnie poczucia potrzeby ubezpieczenia, jego idei, jego celów i skutków, — zaś nawet wśród działaczów ubezpieczeniowych na palcach, może nawet nie całych dwuch rąk, policzyć można fachowców, posiadających odpowiednie przygotowanie teoretyczne, — gdy na Zachodzie szkoły średnie, — wydziały specjalne uniwersyteckie, — i specjalne, wyższe nawet od uniwersytetów zakłady naukowe, rok rocznie wypuszczają zastępy wysoko wykształconych specjalistów — ubezpieczeniowców.

W Polsce opinję o ubezpieczeniu i jego działaczach urabia sobie tłum, na zasadzie sporadycznych, bynajmniej nie miarodajnych i nie oświetlanych krytycznie swych spostrzeżeń.

Gdy mowa o ubezpieczeniu, — przed oczyma laika staje ajent, — jako natręt, polujący na klijenta, jako na ofiarę swej chęci zysku, — i na saldo, pod postacią zainkasowanych i nie oddanych zakładowi ubezpieczeń składek— z jednej strony — i zakład ubezpieczeń, jako moloch, zbierający składki, lecz unikający sprawiedliwej wypłaty odszkodowań — za pomocą formalnych zarzutów lub niskiej taksy ubezpieczenia.

Na tle takich opinij tłumu powstaje lekceważenie instytutu ubezpieczenia przez wyższe sfery miarodajne.

Szkolnictwo średnie ani myśli o wpajaniu w młodzież poczucia potrzeby ubezpieczenia, — i tym mniej — o szerzeniu wśród niej idei ubezpieczenia i wiedzy ubezpieczeniowej.

Nie tylko nie posiadamy ani jednego wyższego zakładu naukowego, poświęconego specjalnie nauce ubezpieczenia, — lecz żaden z istniejących w kraju naszym wyższych zakładów naukowych nie posiada ani jednej katedry z tej dziedziny.

Skąd zupełna nieznajomość tej dziedziny wiedzy ludzkiej wśród sfer społecznych — wielki brak tej znajomości nawet w znacznej części sfer fachowych— niedostateczna jej znajomość wśród władz państwowych — i, jako nieodzowny

tego skutek, — stan niezdrowy, stan gangreny w tej dziedzinie gospodarczej wogóle.

Po ustaleniu tego smutnego stanu rzeczy, pierwszym obowiązkiem nowopowstałej Sekcji ubezpieczeniowej jest spowodowanie energicznej sanacji. By zaś zakreślić sobie skuteczny plan działalności w tym kierunku, konieczne jest uświadomienie sobie, następnie żaś i innym, czem jest, a raczej czem powinno być ubezpieczenie,—co najtrudniej uczynić można za pomocą trafnej jego definicji i jej propagowania.

Nie mam się za uczonego, lecz przez całe życie uprawiałem i uprawiam naukę stosowaną, — czyli każdą kwestję praktyczną rozważam, oceniam i rozstrzygam możliwie przy pomocy nauki.

Rozumiem więc, że wobec wielkiej różnorodności ubezpieczeń, zarówno pod względem rzeczowym, jak i pod względem organizacyjnym, nie łatwo jest znaleźć taką definicję, która by ogarnęła w krótkiem ujęciu całokształt ubezpieczenia, — i zadowoliłaby ściśle teoretyczne wymagania nauki, — lecz nie wątpię, że musi się znaleźć taka definicja, któraby, odpowiadając praktycznym wymaganiom życia, — nie była jednak w sprzeczności z nauką.

Od niepamiętnych czasów ludzkość uginała się pod ciężarem skutków gospodarczych kataklizmów losowych i braku środków finansowych.

Cóż z tego, że dobry ojciec rodziny ciężką swą pracą i zabiegliwością zapewnia jej byt dostatni, — dzieciom wychowanie i wykształcenie, — jeśli przedwczesna jego śmierć naturalna, — lub niezdolność do dalszej pracy, spowodowana nieszczęśliwym wypadkiem, — pogrąża rodzinę tę w nędzy.

Co z tego, że dzielny rolnik wielkim wysiłkiem pracy i nakładem pieniędzy gospodarstwo swe doprowadzi do wysokiego stanu kultury, jeśli grad zniszczy mu plony, a pożar strawi chudobę.

Co, gdy zatonie statek i uniesie za sobą na dno morskie cały majątek kupca i jego wierzycieli w przewożonych za morze jego towarach.

Co, gdy przemysłowcom doszczętnie spali się fabryka, wraz ze wszystkiemi maszynami, surowcami, półfabrykatami i produktami.

Co się ma stać z rodziną robotnika, który ulegnie nieszczęśliwemu wypadkowi, stanowiącemu normalne jego ryzyko zawodowe.

Co ma począć wchodzący w życie zawodowe przygotowany do niego fachowo, dzięki zabiegom ojca młodzieniec, jeśli mu brak środków finansowych na założenie warsztatu pracy.

Tym podobnych przykładów złego losu, powodującego ruinę gospodarczą, można by mnożyć bez liku, — one to właśnie, również od bardzo dawnego już czasu doprowadziły ludzkość do przekonania, że siły finansowe pojedyńczych osób ani fizycznych ani prawnych nie są w stanie zapobiec rujnującym następstwom gospodarczym tych i tym podobnych wypadków losowych,— i że obrona od tych następstw musi być oparta na solidarności społecznej, t. j. na takiej organizacji, dzięki której fundusze zbiorowe zespołów ludzi, zagrożonych jednakowem niebezpieczeństwem złego losu, pokrywały by straty, tych jej członków, którzy temu losowi ulegną.

Jeśliby sobie wyobrazić państwo, któregoby każdy obywatel i każda jednostka gospodarcza należeli w charakterze członków do takich organizacyj, które, wzięte wszystkie razem, zabezpieczały by ich całkowicie od niekorzystnych następstw gospodarczych wszelkiego rodzaju złego losu, — to chyba trudno byłoby wystawić sobie wysokość poziomu bytu gospodarczego, na jakim takie państwo i jego obywatele musieliby się znajdować.

Na wyżej przytoczonych niedomaganiach ludzkości polega właśnie wspólne źródło wszelkiego ubezpieczenia, — na dążeniu zaś do ich usunięcia, drogą zabezpieczenia się od ich następstw gospodarczych polega wspólny cel wszelkiego ubezpieczenia, — na ugruntowaniu bytu gospodarczego kraju, wbrew wszelkim przeciwnościom ze strony złego losu jego obywateli, polega wspólna dla wszystkich rodzajów ubezpieczenia jego Idea.

Powyższy tok myśli doprowadził mnie do rozpoczęcia na posiedzeniu Sekcji dnia 28 lutego 1927 r. dyskusji nad referatem D-ra Goldmana od poddania pod jej ocenę takiej próby definicji ubezpieczenia:

„Ubezpieczenie jest to organizacja solidarnej obrony społecznej przeciwko następstwom gospodarczym losowych nieszczęść, klęsk i wypadków".

W ożywionej i ciekawej dyskusji na ten temat, p. Dr. Łazowski, ku wielkiemu memu zadowoleniu, przytoczył nieznany mi, a wielce dla mnie zaszczytny fakt, że na ostatnim Kongresie ubezpieczeniowym, p. Profesor Manes, najpoważniejszy uczony w dziedzinie ubezpieczenia,— dał bardzo zbliżoną do mojej, definicję ubezpieczenia.

P. Dr. Łazowski, zdając sobie sprawę z trudności stworzenia dobrej definicji,— uznał jednak za konieczne dążenie do niej za pomocą wydobycia wszystkich cech, wspólnych dla każdego ubezpieczenia, i krytycznego rozważenia różnic między wszystkimi rodzajami ubezpieczeń.

P. Dr. Poznański, — nie odbiegając od myśli stworzenia definicji, zwrócił uwagę na potrzebę uwzględnienia w niej ubezpieczenia nie tylko od następstw złego losu, w ścisłem tego słowa znaczeniu,—lecz i ubezpieczenia kapitałów na dożycie i rent,—oraz na potrzebę oparcia ubezpieczenia na podstawach matematycznych.

P. Radca Weryho podkreślił pierwiastek Kontroli państwowej, jako cechy nieodzownej ubezpieczenia.

P. P. Dyr. Śliwiński i Red. Kozłowski uznali za niemożliwe podporządkowanie proponowanej definicji tak zwanych ubezpieczeń społecznych, — pierwszy dla tego, że organizacyjnie nie stanowią one właściwie ubezpieczenia; drugi zaś dlatego, że posiadają one inny cel, metody i środki działania, stanowiąc, zależnie od punktu widzenia, obronę bądź kapitalistycznych, bądź solidarystycznych społecznych interesów, a pośrednio tylko ochronę zdolności zarobkowej jednostki.

Idąc za słusznemi wskazaniami, jakie się w powyżej przytoczonej dyskusji wyłoniły, pozwalam sobie zaproponowaną przezemnie definicję uzupełnić w następujący sposób:

„Ubezpieczenie jest to organizacja,—pod kontrolą, względnie pod zarządem państwa lub gminy,—opartej na podstawach matematycznych, so-

lidarnej obrony społecznej przeciwko skutkom gospodarczym losowych nieszczęść, klęsk i wypadków,—lub przeciwko skutkom braku potrzebnych środków finansowych".

Mniemam że różnice, zachodzące między trzema rodzajami ubezpieczeń,— wzajemnych, akcyjnych i t. zw. społecznych, — są natury wyłącznie organizacyjnej i bynajmniej nie stoją na przeszkodzie ogarnięciu ich wszystkich trzech jedną, wyżej przytoczoną definicją.

Ubezpieczenie wzajemne łączy w jednej organizacji dobrowolny zespół ludzi,—mających na celu, bez chęci zysku, solidarną obronę społeczną od następstw gospodarczych złego losu tych swych członków, którzy mu ulegną, — za pomocą składek, wnoszonych przez wszystkich.

Ubezpieczenie akcyjne ma ten sam cel społeczny, jest również dobrowolne,—różni się zaś od wzajemnego tylko organizacyjnie tem,—że funduszami ubezpieczonych administrują nie oni sami,—lecz zakład ubezpieczeń, pobierający za to wynagrodzenie, pod postacią ewentualnego zysku, z tego przedsiębiorstwa.

Ubezpieczenie tak zwane społeczne,— bez względu na prawidłowość lub nieprawidłowość swej nazwy,—oraz bez względu na to, że jego twórca, Bismark, miał w powołaniu go do życia ukryty cel społeczno-polityczny,— w istocie swej ma ten sam cel, co i dwa rodzaje pozostałe; różni się zaś tylko organizacyjnie pod tymi względami, że: 1) gdy w tamtych dwuch na fundusz ubezpieczenia składają się wyłącznie ubezpieczeni; na fundusz ubezpieczenia, zwanego społecznym, składają się pracownicy i pracodawcy, — a po części i państwo,—i 2) ubezpieczenie to jest przymusowe.

Udział pracowników i pracodawców w składce ubezpieczeniowej opiera się na zasadzie ryzyka zawodowego jednych i drugich,—ewentualny zaś w niej udział państwa ma za sobą również pierwiastek i jego ryzyka, polegającego na obowiązku wspierania ewentualnych inwalidów-bezrobotnych; w istocie więc rzeczy wszystkie trzy strony są ubezpieczone, wobec czego każda z nich słusznie pociągana jest do odpowiedniego udziału w składce.

Tak więc nie widać dobrej racji, dla której należałoby odstąpić od próby stworzenia jednej definicji ubezpieczenia dla wszystkich jego rodzajów, — i dla tego słusznie Sekcja postanowiła dyskusji na ten temat jeszcze nie zamykać.

Nie mam bynajmniej pretensji, by definicja moja, w zmienionej, jak wyżej redakcji, nie mogła już podlegać zarzutom.

Sądzę jednak, że, nie zrzekając się bynajmniej dalszych rozważań nad prawidłowością takiej definicji w szczegółach, należałoby już dzisiaj,—w celach praktycznych zadań Sekcji,—przyjąć ją za wytyczną dla idei ubezpieczenia i jej propagandy i dla kierunku działalności Sekcji.

Od tego, w najgłębszem mojem przekonaniu, Sekcja powinna by rozpocząć sanację dziedziny ubezpieczenia w Polsce,—podnosząc jej stan teoretyczny i praktyczny do poziomu tak rozumianej idei ubezpieczenia,—nie tylko za pomocą referatów i dyskusyj wewnętrznych, lecz i za pomocą środków zewnętrznych,—jako to: rozpowszechniania nauki ubezpieczeniowej, — wpływania na

uznanie jej prawa obywatelstwa w naszych zakładach naukowych średnich i wyższych,—na tworzenie stypendjów dla zdolniejszej młodzieży, w celu wysyłania jej na studja teoretyczne i praktyczne za granicą, — oddziaływania na prawidłową organizację i działalność zarówno zakładów ubezpieczeń, jak i kontroli państwowej,—na rozwój ustawodawstwa ubezpieczeniowego i t. p.

Bolesław Rotwand

NA MARGINESIE KONTROLI UBEZPIECZEŃ.

I.

UWAGI poniższe poruszają temat nie mający, na pierwszy rzut oka, żadnego związku z ubezpieczeniami i stąd żadnej legitymacji do pojawienia się w czasopiśmie wyłącznie tym ostatnim poświęconem. Jeżeli jednak wnikniemy głębiej w istotę poruszanego problemu, przekonamy się, że stoi on jak każdy (—a więc także i problemy ubezpieczeniowe—) problem polityki gospodarczej na skrzyżowaniu dwuch zasadniczych prądów, nurtujących dzisiejsze życie społeczne: indywidualizmu i etatyzmu albo, jak chcą inni: kapitalizmu i socjalizmu.

Chodzi o zagadnienie reformy prawa akcyjnego, zagadnienie palące na Zachodzie, a u nas wobec pracy Komisji Kodyfikacyjnej nad projektem ustawy o spółkach akcyjnych — niemniej aktualne. Niesłychany rozrost tego typu przedsiębiorstw i dominująca ich rola we współczesnym obrocie gospodarczym już przed laty kilkudziesięciu skłoniły sfery rządowe i ustawodawcze do możliwie ścisłego uregulowania form, w jakie winna się treść gospodarcza tych organizacji układać, Zgodnie z istotą ich i z genezą z wolnej inicjatywy ukształtowano spółki akcyjne stosunkowo swobodnie, pozostawiając lwią część przepisów organizacji—wolnej umowie stron (subskrybentom, Walnemu Zgromadzeniu Konstytuującemu). Przepisy bezwzględnie obowiązujące były nieliczne. Stosunkowo najdalej w ograniczeniu swobody poszło ustawodawstwo austrjackie (system koncesji).

Ten stan prawny już przed wojną nasuwał pewne wątpliwości. Dopiero jednak okres wielkich inflacji powojennych zdołał uwydatnić luki przestarzałych ustaw i całą papierowość niewykonywanych przepisów. Akcje już przed wojną cieszyły się opinją papierów wybitnie spekulacyjnych; inflacja jeszcze silniej wyryła to piętno na nich, a bilans inflacji stwierdził całą nierealność i fantastyczność gry giełdowej akcjami. Ten charakter spekulacyjny nietylko zemścił się boleśnie na giełdziarzach po zestawieniu tego bilansu, mścił się on od niepamiętnych czasów istnienia spółek akcyjnych **na samych spółkach.** Późniejszy minister Rzeszy, Walter Rathenau podkreślił tę stronę zagadnienia w mistrzowski sposób w swojem „Aktienwesen“: celem spekulanta jest tylko wysoki (choćby chwilowy) kurs akcyj; kurs wysoki osiągają tylko akcje przedsiębiorstw, dających duże dywidendy; stąd mały akcjonarjusz - spekulant nie dba o żadne inne cele gospodarcze spółki: protestuje przeciwko czynieniu inwestycji (nawet b. rentownych, ale chwilowo wymagających nakładów z zysków roku ubiegłego, ergo zmniejszenia dywidendy), tworzeniu dodatkowych rezerw i powolnej, organicznej rozbudowie przedsiębiorstwa.

Z drugiej strony majoryzacja Walnego Zgromadzenia przez wielkich akcjonarjuszów, pozbawiająca mniejszość wszelkiej kontroli nad przedsiębiorstwem, oraz wykonywanie prawa głosu przez banki jako depozytutarjuszy akcji bez jakiegokolwiek objawu woli właścicieli —deponentów, stały sią powodem pod-

kopania zaufania u szerokich mas inwestujących drobne oszczędności w papierach wartościowych.

Na dobitkę wypada przytoczyć owe „sztuczki“ i „środeczki”, przy pomocy których starały się dyrekcje spółek akcyjnych w niektórych państwach — w szczególności w Niemczech — zapewnić sobie większość głosów na Walnem Zgromadzeniu, a więc akcje, wyposażone w większą ilość głosów, akcje zapasowe, dodatkowe i t. p. Nie należy przytem zapominać, że cały ten proces rozgrywał się na tle poważnie nadwątlonej moralności kupieckiej powojennej i na tle najzupełniej nienormalnych stosunków walutowych.

Na takie stosunki nie były przykrojone ustawy i regulatywy o spółkach akcyjnych. Ale i po ustabilizowaniu walut stosunki te nie uległy poprawie: obchodzenie ustaw nadal pozostało regułą.

II.

Z pomiędzy bardzo rzeczowych projektów, wysuwanych w Niemczech, mających na celu usunięcie tego stanu niepewności, a w wielu wypadkach wprost bezprawia akcyjnego, wyróżnia się projekt cand. jur. Franciszka Marx'a z Heidelbergu, zawarty w artykule p. t. „Ein Vorschlag zur Reform des Aktienrechts auf der Grundlage des Persönlichkeitsprinzips” („Zentrablatt für Handelsrecht ex 1926 str. 349 zeszyt 8/9).

Oto—w kilku słowach—bieg jego myśli:

Kryzys prawa akcyjnego jest kryzysem kolizji interesów. Punktem wyjścia jest przeciwstawienie interesu społecznego interesowi jednostki. Jest ono znane i współczesnemu prawu akcyjnemu, ale właśnie tylko jako „punkt wyjścia“. Tymczasem wypadki ostatnich lat uwydatniły długi szereg innych jeszcze interesów, i stąd dalszy szereg kolizji. Autor wskazuje na interesy większości i mniejszości akcjonarjuszy, interesy wierzycieli, interesy ogółu akcjonarjuszy—a wreszcie na interes własny przedsiębiorstwa („Eigeninteresse“) który się bynajmniej nie pokrywa z wypadkową interesów wszystkich akcjonarjuszy. Ten „interes własny“ spółki jest oznaczony w statucie jako cel przedsiębiorstwa; wysunięcie go jest osłabieniem interesów indywidualnych grupy (większości demokratycznej czy mniejszości oligarchicznej) rządzącej. Interes własny spółki—interes jej „osobisty“ (związany z nią jako osobą prawną—„Persönlichkeitsprinzip“) ma być tym momentem równowagi, usuwającym walkę w obrębie spółki. (Niechaj nam wolno będzie wtrącić na tem miejscu uwagę, że cytowany już wyżej Rathenau znacznie wcześniej tę zasadę wypowiedział, tylko wprowadzenie jej w czyn uważał za wysoce problematyczne). Dotąd teorja i dotąd zgoda.

Pan Marx zdaje sobie jasno sprawę z tego, że żaden z organów spółki akcyjnej nie jest powołanym do obrony tego jej naczelnego interesu, że każdy będzie miał w grze swój własny indywidualny interes. Organ bezstronny — to organ stojący poza całym aparatem spółki. Za jedyny taki organ uważa p. Marx—państwo, za jedyny modus ochrony „interesu własnego“ spółki — nadzór państwowy. Wzorem dla takiego nadzoru nad spółkami akcyjnemi ma być nadzór nad zakładami ubezpieczeń, a urząd nadzoru nad spółkami akcyjnemi („Aktienamt“) ma być wzorowany na urzędzie nadzoru nad prywatnemi zakładami ubezpieczeń („Aufsichtsamt für Privatversicherung“) — o ile chodzi o działalność administracyjną, a na urzędzie nadzoru nad ubezpieczeniami społecznemi („Sozialversicherungsamt“)—o ile chodzi o kompetencje jurysdykcyjne. Wyposażony w tak szeroko zarysowaną władzę „Urząd Akcyjny“ stałby się organem ochrony interesu publicznego i interesu „własnego“ spółki zarazem, wykonywując nad czynnościami jej organów kontrolę co do legalności („Prüfung der Rechtmässigkeit ihrer Handlungen“). Kontrola ta byłaby zasadniczo,

jak to wnosić można z wywodów p. Marx'a, kontrolą ex post, wyjątkowo—np. przy opinjowaniu uchwał Walnego Zgromadzenia—także i uprzednią.

Wreszcie oświadcza się p. Marx za socjalistycznym punktem widzenia na tę całą kwestję. Twierdzi, że towarzystwa akcyjne, nabierając siły, solidarności i znaczenia, „nieświadomie się socjalizują“ („unbewusstes Sozialisieren“), uwzględniając w znacznej mierze interes powszechny, społeczny. Uważa omówioną wyżej kontrolę spółek akcyjnych przez państwo za postulat socjalizmu.

III.

Po przedstawieniu poglądów p. Marxa dalsze uzasadnienie poniższych marginaljów wydaje się zbytecznem. Streszczają się one w następujących uwagach:

1. Kontrola zakładów ubezpieczeń jest istotnie cenną instytucją życia gospodarczego państw cywilizowanych. Jednak intensywność jej i jej metody nie są ani identyczne, ani częstokroć nawet podobne we wszystkich państwach. Przedewszystkiem urzędy nadzoru nie wszędzie są alfą i omegą kontroli: w Anglji widzimy instytucję zaprzysiężonych rewidentów o charakterze półpublicznym, którzy współdziałają z państwem w bardzo szerokich ramach. Stąd dla omawianego przez p. Marxa zagadnienia wniosek, że rzecznikiem „inseresu własnego“ spółki mógłby być także organ „związku rewizyjnego, przewidzianego np. polską ustawą o spółdzielniach.

2. Skuteczność Kontroli jest w znacznym stopniu zależną od charakteru kontrolowanego przedsiębiorstwa. Spółdzielnie—instytucje o małej ruchliwości i giętkości, o ustroju niezmiernie schematycznem—łatwo nadają się do skutecznej kontroli. Zakłady ubezpieczeń — przedsiębiorstwa o matematycznie ustalonych zasadach działania, zasadach, uprzednio zbadanych i zatwierdzonych—nastręczają już pewne trudności. Nadzór nad bankami natrafia na trudności niemal nie do przezwyciężenia i jest, niestety, w wielu wypadkach illuzoryczny. Czyż może być skuteczną kontrola nad długim szeregiem przedsiębiorstw najróżnorodniejszych, mających litylko wspólną formę organizacji prawnej?

3. Prawo administracyjne rozróżnia kontrolę co do legalności i kontrolę co do celowości czynności przedsięwziętej przez kontrolowanego. Zaznaczyć wypada, że kontrola ubezpieczeń okazała się niezmiernie płodną, oddziałując na pewne posunięcia zakładów z punktu widzenia celowości. P. Marx ma na myśli tylko kontrolę co do legalności. Nie da się zaprzeczyć, że taka przedewszystkiem jest konieczna. Zachodzi jednak pytanie, czy ochrona „interesu własnego“ spółki wyczerpuje się w kontroli co do legalności? Jeżeli na to pytanie wypadnie odpowiedź przecząca, trzeba będzie z żalem podkreślić, że najistotniejsze czynności organów spółek akcyjnych pozostawiają wiele do życzenia właśnie pod względem celowości z punktu widzenia „interesu własnego“ spółki.

4. Wreszcie należy rozróżnić kontrolę następczą i kontrolę uprzednią. Przy zakładach ubezpieczeń kontrola uprzednia dotyczy głównie zasad matematycznych, reasekuracji, warunków zawierania ubezpieczeń i t. p. **stałych** elementów działalności. Przy instytucjach bankowych jest kontrola uprzednia nie do urzeczywistnienia, Czy kontrola następcza spółek akcyjnych zdoła ochronić zagrożony „interes własny? Czy ścisła kontrola uprzednia nie sparaliżuje działalności spółek akcyjnych?

5. Trudno wkońcu przewidzieć skutki **podwójnej** kontroli banków akcyjnych i akcyjnych zakładów ubezpieczeń. Zdaje się, że taki układ nie jest obcy p. Marxowi jako socjaliście. Pozwalamy sobie zapytać: czy nie zawiele tej kontroli? I to nie dlatego, by tajemnice jakieś mogły być narażone na zdradę (choć i z tem liczyć się trzeba), ale dlatego, że **sprawność** tych przed-

siębiorstw musiałaby się obniżyć, a obniżenie sprawności aparatu bankowego i ubezpieczeniowego musi się odbić fatalnie na całym ustroju gospodarczym. Ponadto są do przewidzenia konflikty między dyktatami kontroli z punktu widzenia fachowego (np. ubezpieczeniowego) a dyktatami kontroli z punktu widzenia ustrojowego (kontroli „akcyjnej").

IV.

Powyższe wywody polemiczne streszczają się w następujących tezach:

1. Kontrola ubezpieczeń jest instytucją cenną i — w tej lub innej formie — konieczną. Jest jednak uwarunkowaną szczególnym charakterem przedsiębiorstwa ubezpieczeniowego, jego względnie ścisłej i prawidłowej działalności.

2. Recepcja instytucji nadzoru ubezpieczeń może być stosowana litylko tam, gdzie zachodzą podobne warunki, gwarantujące jej celowość i skuteczność. Sąm kształt prawny nic nie mówi o treści gospodarczej przedsiębiorstwa. Trzeba indywidualizować, nie można przecież łączyć w jedną „grupę kontroli" przedmioty zupełnie różne.

3. Słuszność ma p. Marx, o ile chodzi o djagnozę „kryzysu akcyjnego" słuszność także, gdy w poszukiwaniu „lekarstwa", zwraca się do **kontroli** (która jest „istotą demokracji" według słów Jaworskiego), a nawet do kontroli ubezpieczeń. Traci jednak grunt pod nogami, gdy zapomina o tem, że kontrola ubezpieczeń jest kontrolą przedsiębiorstw wyłącznie ubezpieczeniowych, a nie różnorodnych.

M. S.

ROLA INSPEKTORA TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ W ZAKRESIE USTALANIA RYZYKA KATASTROF W FABRYKACH.

Z POŚRÓD rozlicznych obowiązków inspektora towarzystwa ubezpieczeń obowiązek ustalania, sprawdzania i kontroli ryzyka katastrof w fabrykach wymaga najrozleglejszych wiadomości technicznych. Wypełnianie tego obowiązku, jeżeli ma być skuteczne, wymaga gruntownej znajomości maszyn fabrycznych oraz celów, metod i środków każdej gałęzi przemysłu, jakoteż zdrowego sądu o niebezpieczeństwach, powodowanych przez rozmaite aparaty, urządzenia fabryczne lub metody produkcji.

Ta rola inspektora w zakresie ubezpieczeń budowli fabrycznych daje się porównać z rolą lekarza w zakresie ubezpieczeń życiowych. W samej rzeczy, oba te rodzaje ubezpieczeń opierają się głównie na taryfach, odpowiadających odrębnym wypadkom ubezpieczenia, ale podczas gdy przy ubezpieczeniach życiowych taryfy znajdują zastosowanie, gdy ryzyko zostaje uznane za dobre, t. zn. gdy strata, która nastąpiła przed terminem średnio przewidzianyn, wynikła naskutek nieszczęśliwego wypadku a nie naskutek ogólnego stanu zdrowia i kompleksji osoby ubezpieczonej, — w przeciwieństwie do tego, w ubezpieczeniach zakładów przemysłowych od ognia prawie nigdy nie ma się bezwzględnej pewności, że z punktu widzenia zabezpieczenia od pożaru urządzenie danego zakładu może być uważane za doskonałe.

W naszych czasach, wobec stałego postępu, zaznaczającego się we wszystkich gałęziach przemysłu, doświadczenie, opierające się na danych statystycznych, nie może już być uważane za absolutny dogmat ubezpieczeń. Obecny

wysoki rozwój przemysłu wymaga też dla siebie pod każdym względem nowych form, odpowiadających nowym wymogom. Jedną z takich nowych form — i przytem o pierwszorzędnem znaczeniu — jest właśnie system raportów rewizyjnych, sporządzanych na wyżej wzmiankowanych zasadach.

Towarzystwa ubezpieczeń zawsze wprawdzie wymagały od swych inspektorów przedstawienia raportu o stanie zakładu fabrycznego przed ubezpieczeniem go od ognia, ale sumienne spełnienie tego obowiązku należało dawniej raczej do wyjątków. Natomiast obecnie przyjęcie fabryki do ubezpieczenia musi być bezwzględnie uzależnione od treści odnośnego raportu inspektora; jest-to nowa forma i bezwzględny postulat w tym dziale ubezpieczeń. Ale żeby ta nowa forma naprawdę i skutecznie spełniała swoje zadanie, t. zn. ażeby przynosiłą ona te wszystkie korzyści, których wolno od niej oczekiwać, dla tego jest rzeczą niezbędną, ażeby omawiane tu przez nas raporty rewizyjne były sporządzane według pewnych starannie obmyślonych prawideł. Otóż właśnie te prawidła chcielibyśmy tutaj zanalizować.

Od wielu lat raporty rewizyjne zazwyczaj sporządzano w ten sposób, że taki raport był raczej tyko więcej lub mniej obszernem wyliczeniem całego szeregu luźnych, choć niewątpliwie interesujących szczegółów: o konstrukcji budowli, o dachach, o klatkach schodowych i ich liczbie, o liczbie i wysokości pięter, i. t. d. Mechaniczne nagromadzenie tych luźnych danych nie mogło dawać żywego i zgodnego z rzeczywistością obrazu zakładu przemysłowego, mającego być ubezpieczonym. Były to raporty jakby architektów, a nie inspektorów ubezpieczeniowych. Jeżeli nawet takie proste wyliczenie szczegółów budowy, uzupełnione uwagami o ogrzewaniu budynków, o oświetleniu, o sile motorycznej, o wielkości zakładu i jego produkcji, ostatecznie może być uważane za wystarczające w niektórych, t. zw. klasycznych gałęziach przemysłu, jak tartaki, przędzalnie i t. p., — to już w żadnym razie nie może ono być uważane za wystarczające w pozostałych gałęziach przemysłu.

Większość zakładów przemysłowych ustawicznie zmienia swoje metody produkcji, systemy maszyn, same maszyny i ich rozmieszczenie; nie dość tego, rozmaitego rodzaju zakłady, jakkolwiek eksploatujące jedną i tę samą gałąź przemysłu, — naskutek systemu podziału pracy według specjalizacji, który w szybkiem tempie opanowuje cały przemysł współczesny, albo naskutek odwrotnego systemu, t. j. gdy dane przedsiębiorstwo prowadzi całość pewnej produkcji we wszystkich jej etapach, — częstokroć są zupełnie niepodobne do siebie nawzajem. W tych warunkach rewizja inspektora ubezpieczeniowego może być skuteczną tylko wtedy, jeżeli w jej wyniku odnośny raport daje wierny i żywy obraz całej produkcji danego zakładu, t. zn. zarówno wszystkich kolejnych ogniw produkcji, jak i wzajemnego ich związku między sobą, oraz ich związku z innemi przedsiębiorstwami, od których zależy ich produkcja.

Zwięzłe przedstawienie tego wszystkiego musi jednakże szczegółowo wyjaśniać: procesy i cele wytwórczości, procesy reakcji, gdy chodzi o procesy chemiczne, rozmieszczenie wszelkich maszyn, przyrządów i instalacji, sposoby ich rozgrzewania, stopień ciśnienia, które muszą wytrzymywać, lub szybkość, z jaką się obracają, stopień zapalności różnych substancji, używanych w różnych etapach produkcji, ich zachowanie się w momencie łączenia się z tlenem, ewentualnie szybkość i niebezpieczeństwo takiego łączenia się, sposób obchodzenia się z odpadkami produkcji, wreszcie odległość wzajemną różnych zabudowań, poszczególnych ubikacji i instalacji, zwłaszcza najniebezpieczniejszych.

Dopiero dokładne podanie w raporcie wszystkich powyższych danych daje ubezpieczycielowi możność oceny i spożytkowania informacji — również niezbędnych — dotyczących ogrzewania i oświetlenia całego zakładu, smarowania maszynerji i transmisji, magazynów, surowców i gotowych produktów

i wreszcie przechowywania i sposobu używania wszelkich dodatkowych utensylji i środków fabrykacji. W taki to sposób ubezpieczyciel stworzy sobie jasne wyobrażenie o najważniejszych elementach danej fabryki, poczem dopiero ma sens zajęcie się i innemi elementami, jak materjalną wartością zakładu, jego rozmiarami, m. in. naprzykład liczbą pięter, wysokością sumy, na jaką zakład ma być ubezpieczony, jednem słowem, wszystkiem, co może służyć — ze specjalnego punktu widzenia — do określenia kategorji ryzyka ubezpieczeniowego.

Jest rzeczą bardzo pożyteczną, aby na planie fabryki, załączanym do raportu, było zaznaczone graficznie, przy pomocy kresek i strzałek rozmieszczenie głównych maszyn i aparatów oraz kolejność ogniw manipulacji przy produkcji. Niestety, najczęściej przy sporządzaniu planu ograniczają się do najprostszego tylko narzucenia planu budynków, bez uwidocznienia kolejności etapów produkcji; takie plany dają bardzo niedostateczny obraz rzeczywistości i nie stanowią żadnego ułatwienia przy wyprowadzaniu decydujących wniosków. Otóż niezbędne jest uwidocznienie, już na samym planie, całego wnętrza zabudowań wraz z rozplanowaniem maszyn i aparatów oraz kolejności biegu pracy; czyni się to za pomocą najprostszych figur geometrycznych, linijek i strzałek. Mając do czynienia z budynkami piętrowemi, wyobrażamy je w przekrojach według wysokości.

Po tem wszystkiem, cośmy tu powiedzieli, czyżby trzeba było jeszcze dowodzić, na czem polega wyższość takiej metody postępowania? Chyba już dla każdego jest teraz jasne, że jest-to jedyny niezawodny sposób, dający ubezpieczycielowi możność dokładnego, drobiazgowego zaznajomienia się z objektem ubezpieczenia i pozwalający mu dać odpowiedź na pytanie, czy wogóle dany zakład nadaje się do ubezpieczenia, a wreszcie — o ile nadaje się — określić kategorję ryzyka i ustalić wysokość składki. Wysokość składki musi być, jak wiadomo, dostosowana do stopnia ryzyka, i takie właśnie dokładne dostosowanie można osiągnąć wyłącznie za pomocą metody postępowania, tutaj przez nas przedstawionej. Pozatem ta metoda postępowania w pewnym stopniu zabezpiecza też od specjalnych przykrych niespodzianek i nieuczciwych zamiarów ze strony ubezpieczającego.

Niedbalstwo czy też jakiekolwiek niedokładności przy sporządzaniu raportu rewizyjnego i planów stają się częstokroć powodem długich sporów pomiędzy ubezpieczającym a ubezpieczycielem; a gdy powstanie taka sporna kwestja, wówczas każda z dwuch stron, będących w konflikcie, usiłuje rozwiązać tę kwestję po swojemu i na swoją korzyść. Dla przykładu przytoczymy kilka wypadków, gdy właśnie zachodzą takie sporne kwestje. Tak więc np. ubezpieczył swoją fabrykę fabrykant farb mineralnych; zaszła katastrofa pożaru i potem okazuje się, że fabryka wytwarzała farby olejne, o czem ubezpieczyciel nie był poinformowany, i co uprawniałoby do pobierania bez porównania większej składki: I oto strony dają odmienną odpowiedź na pytanie, czy może w tych warunkach towarzystwo odmówić wypłaty odszkodowania? Albo też inne pytanie: Jaką argumentacją posiłkowałoby się towarzystwo ubezpieczeń, odmawiające wypłaty odszkodowania, gdy okazało się, że u farbiarza, zajmującego się wywabianiem plam i używającego do tego benzyny, główną czynnością były czyszczenie zapomocą benzyny? Albo jeszcze inny wypadek. Fabrykant likierów przy ubezpieczaniu swej fabryki dostarczył takich danych, że nie było żadnej podstawy do przypuszczeń, iż w jego fabryce odbywa się proces oczyszczania spirytusu, t. j. czynność, uprawniająca do pobierania dużej składki, a tymczasem po katastrofie pożaru okazuje się, że jednak w jego fabryce dokonywano tej czynności; nie trudno odgadnąć, że towarzystwo ubezpieczeń będzie twierdziło, iż klijent w tym wypadku świa-

domie zataił istotny stan rzeczy i istotne ryzyko, a na tej podstawie odmówi wypłaty odszkodowania.

Jednem słowem, we wszystkich wypadkach, gdy raport rewizyjny daje zaledwie tylko ogólne i dalekie od dokładności wyobrażenie o istotnym stanie rzeczy i o istotnym stopniu ryzyka, towarzystwo nie ma możności ustalić prawidłowo wysokość składki, proporcjonalnie do istniejącego naprawdę ryzyka. Nie ulega więc wątpliwości, że stosowanie całej naszej zawodowej techniki ubezpieczeniowej (jak wysokość składki, warunki, środki zapobiegawcze, stopień udziału ubezpieczającego w ryzyku strat) w ubezpieczeniach fabryk musi być bezwarunkowo podporządkowane konkluzjom, wynikającym z raportu rewizyjnego, sporządzanego według zasad, wyżej wyłożonych. Ale na tem nie koniec. Jakkolwiek szeroko zakreśliliśmy rolę i obowiązki inspektora ubezpieczeniowego, to jednak dotychczas nie możemy jej nazwać inaczej, jak „rolą pasywną, bierną" — w pewnem znaczeniu. Wszelako inspektor ubezpieczeniowy ma przed sobą jeszcze jedno zadanie, które właśnie chcemy nazwać „rolą aktywną". Na czem-że ona polega? Otóż polega ona na tem, że w razie stwierdzenia, podczas oględzin fabryki, jakichś wad w jej urządzeniu czy też w systemie pracy, inspektor ubezpieczeniowy nie tylko może, ale i powinien zażądać od właściciela usunięcia tych wad, ewentualnie, dokonania pewnych przeróbek, pod groźbą odmówienia ubezpieczenia.

Rozumie się samo przez się, że tak wielkim i tak trudnym obowiązkom może sprostać jedynie człowiek, posiadający rozległe wiadomości techniczne oraz praktykę przemysłową. Do takiego inspektora klijentela będzie się odnosiła z zaufaniem, przyczem z takiem-że zaufaniem będzie się też odnosiła i do instytucji ubezpieczeniowej, reprezentowanej przez tak ukwalifikowanego człowieka.

Jeżeli dany zakład przemysłowy jest ubezpieczany od szeregu lat zawsze w jednej i tej samej instytucji ubezpieczeniowej, to systematycznie co pewien czas, np. co jakieś 3 — 4 lata, winna być dokonywana kontrola jego bezpieczeństwa, czyli kontrola ryzyka niebezpieczeństwa, ażeby przekonać się, czy czasem nie zaszły w fabryce jakieś niekorzystne zmiany pod względem stanu bezpieczeństwa. Takie uzupełniające rewizje nie muszą być drobiazgowe; chodzi w nich tylko o to, ażeby sprawdzić, czy warunki, przewidziane w umowie ubezpieczeniowej, są skrupulatnie przestrzegane. Takie perjodyczne rewizje są-to jak gdyby perjodyczne ostrzeżenia pod adresem ubezpieczającego, przypominające mu o jego obowiązkach, wypływających z umowy ubezpieczeniowej. Takie upomnienia bynajmniej nie usposobią źle klijenta, raczej przeciwnie, skłonią go do uświadomienia sobie, że towarzystwo dba o swoje interesy, co zresztą leży w interesie również i wszystkich kontrahentów. Towarzystwo jest, znaczy się, solidne — rozumuje klijent — można bez obawy powierzyć mu ochronę swego mienia. Niech tylko przyjmie się w praktyce metoda postępowania, tutaj przez nas zalecana, a z tą chwilą klijentela przyzwyczai się widzieć w inspektorze nie zwykłego pełnomocnika towarzystwa, ograniczającego się do czynienia mimochodem ogólnych uwag o nadzorze, a poważnego działacza społecznego, oddającego swą wiedzę, swe doświadczenie i wszystkie swe siły publicznej sprawie ochrony od klęski pożaru.

M. Miłakowski

PREMJA A PODATEK.

PRÓBA ROZGRANICZENIA POJĘĆ.

PONIŻSZE uwagi nie mają bynajmniej na celu zbadanie kwestji opodatkowania premji ubezpieczeniowej. Chodzi wyłącznie o teoretyczne rozgraniczenie dwóch pojęć ekonomicznych, które — aczkolwiek bardzo zbliżone — tylko w najrzadszych wypadkach się pokrywają. Stąd wniosek, że całe rozumowanie porusza się na terenie teorji i że dlatego zarówno opisowy jak i polityczny punkt widzenia musi poza nawiasem jego pozostać. Uwagi końcowe będą sprawdzianem, czy i o ile zadanie postawione w podtytule zostało rozwiązane. Rdzeniem zagadnienia są dwa wzajemnie się uzupełniające pytania:

1. Kiedy i o ile, dlaczego i czy wogóle — można w premji ubezpieczeniowej widzieć podatek?
2. Kiedy i o ile, dlaczego i czy wogóle—można w podatku widzieć premję ubezpieczeniową? (tzw. „ubezpieczeniowa" teorja podatku).

I.

Pierwsze pytanie zakłada pewne szczególne stanowisko państwa na rynku ubezpieczeniowym. Szczególne to stanowisko polega na prawie ograniczania gry wolnej konkurencji czynników gospodarczych, a nawet i usuwania jej całkowicie w pewnych dziedzinach. Zgóry zatem z niniejszych uwag należy wyłączyć następujące wypadki:

1. Gdy państwo pojawia się na rynku ubezpieczeniowym jako równorzędny konkurent w stosunku do prywatnych zakładów, nie robiąc użytku z przysługującego mu prawa zwierzchniego;
2. Gdy państwo ustanawia tylko sam przymus poddawania pewnych ryzyk kontraktom ubezpieczenia, przyczem jednak same kontrakty mają pozostać czynnościami dowolnemi osób, podlegających przymusowi „contrahendi". Tutaj państwo nie pojawia się wcale na rynku ubezpieczeniowym, a sam przymus nie jest w możności oddziałania na istotę premji ubezpieczeniowej, odebrania jej piętna prawno - prywatnego i gospodarczo-prywatnego.

Wobec tego, że przymus i monopol są jedynemi formami przejawiania się wpływu prawno-publicznego i gospodarczo-publicznego na rynek ubezpieczeniowy (chodzi oczywiście tylko o bezpośredni wpływ i zarazem taki tylko, któryby miał *gospodarczy* cel na oku, bo, naprzykład, nadzór państwa nad prywatnemi zakładami ubezpieczeń oddziaływa równie potężnie, a jednak tylko pośrednio i służy tylko celom administracyjnym — przedewszystkiem celowi dobra publicznego), przeto jest rzeczą właściwą zbadać obie ewentualności:

A. Monopol bez przymusu, i

B. Monopol wyposażony w przymus

z osobna, Tertium non datur.

A. Monopol bez przymusu. Zakład monopolowy państwowy pracuje bezkonkurencyjnie na rynku ubezpieczeniowym. Ma on możność jednostronnego ustalania „ceny ubezpieczenia" według swobodnego uznania, możność — przynajmniej w teorji—dowolnego śrubowania jej. Aczkolwiek nie zachodzi tutaj ex definitione przymus bezwzględny, to jednak stanowisko kontrahenta takiego zakładu jest w wysokim stopniu przymusowe. Prof. Dr. Adam Krzyżanowski oznacza to stanowisko („Nauka Skarbowości" 1923) jako przypadek przymusu względnego. Pozornie wynikałoby stąd, że premja ubezpieczeniowa zawiera podatek. Nasuwają się jednak następujące poważne zarzuty:

a) Aczkolwiek wysokość premji wydaje się prima facie nieograniczoną, to jednak musi się także i teorja liczyć z realnym czynnikiem ewentualnego zwężenia się rynku w wypadku nadmiernie ciążących premji ubezpieczeniowych. Tylko zatem w najrzadszych przypadkach wypada przyjąć premję zawierającą podatek.

b) W cenie monopolowej niezmiernie trudno odróżnić zysk przedsiębiorcy od podatku. Nawet gdyby rozciągnąć pojęcie podatku także i na wypadki względnego przymusu (w rozumieniu Prof. Dr. Krzyżanowskiego)— przyjmując zatem pojęcie podatku sensu largissimo, to i wtedy nie da się ustalić podatku tam; gdzie go trudno oddzielić od zysku przedsiębiorcy.

c) W omawianym przypadku brak najcharakterystyczniejszej cechy podatku — odpłatności ogólnej. Wręcz przeciwnie zachodzi tutaj odpłatność szczególna (premja za ryzyko).

Powyższe zarzuty skierowane przeciwko charakterowi podatkowemu premji ubezpieczeniowej w przypadku monopolu bez przymusu składają się na dostateczny powód dla przeprowadzenia wyraźnej llnji granicznej między podatkiem a premją: premja ubezpieczeniowa tutaj nigdy podatkiem nie jest.

B. Monopol wyposażony w przymus. Tutaj są dwie odmiany możliwe:

1. Przedmiot podlegający przymusowi ubezpieczenia uważa się z samego prawa (ipso jure) za ubezpieczony. Nie wymaga się żadnych objawów woli („przejawów woli" w/g terminologji Prof. Stan. Gołąba) ze strony posiadacza przedmiotu,
2. Zachodzi wyraźny obowiązek posiadacza ubezpieczenia przedmiotów podlegających przymusowi, i to w zakładzie monopolowym. Wymagany jest zatem wyraźny przejaw woli posiadacza — i to niejednokrotnie pod groźbą kary.

Subtelna różnica między temi odmianami dała powód do ciekawej dyskusji między D-rem Durstem a D-rem Delius'em na łamach „Mitteilungen für die öffentlichen Feuerversicherzungsanstalten". Praktyczne znaczenie jej ujawniło się w latach 1921 i 1922 w aktualnym podówczas problemie „podwójnego" ubezpieczenia, gdy przymusowe ubezpieczenie dawało wobec spadku pieniądza (w Niemczech) tylko bardzo wąską sferę ubezpieczenia. W czasach normalnych różnica ta schodzi do rzędu prostej igraszki i sporu akademickiego prawników. Gospodarczo w obu wypadkach można dopatrzeć się bezwzględnego przymusu i wypadek, oznaczony liczbą 2, nie może uchodzić za odpowiednik kontraktu zawartego w wolnej konkurencji. Wreszcie nawet i prawnik musi się na to zgodzić, że w obu wypadkach zachodzi przymus zgłoszenia przedmiotu podlegającego ubezpieczeniu przymusowemu, tylko, że zgłoszenie to w odmianie drugiej nieco inaczej wygląda.

Jak już wyżej wspomniano, wszędzie mamy tutaj do czynienia z przymusem bezwzględnym. Przymus bezwzględny jest cechą charakterystyczną podatku. Prof. Dr. Krzyżanowski w sposób niezmiernie subtelny i skończony określa pojęcie podatku w znaczeniu najszerszem, ściślejszem i najściślejszem. Uwagi niniejsze miały już sposobność dotknąć podatku sensu largissimo. W znaczeniu ściślejszem widzi Prof. Krzyżanowski podatek we wszystkich wypadkach przymusu bezwzględnego oraz w wypadkach jednostronnych świadczeń na rzecz państwa. Ostatnią grupę wreszcie (jednostronne świadczenia na rzecz państwa) określa Prof. Krzyżanowski jako podatek sensu stricto. Z powyższych wywodów wynika, że premja ubezpieczeniowa w systemie monopolu wyposażonego w przymus może być uznana za podatek tylko w znaczeniu pośredniem — tzw. ściślejszem (w znaczeniu najszerszem nie, bo nie zachodzi przymus względny, lecz bezwzględny; w znaczeniu najściślejszem nie, bo zachodzą świadczenia dwustronne, a nie jednostronne). Jest to więc pierwsze ograniczenie tezy, że w tych przypadkach premja jest podatkiem. Drugie streszcza się w tem, że

byłby to podatek celowy, podczas gdy nowoczesne systemy podatkowe coraz mniej podatków celowych zawierają. Trzeciem wreszcie zastrzeżeniem co do charakteru podatkowego tej premji jest okoliczność, że dochody z tego źródła nie zawsze pozostawiają czyste zyski dla skarbu: przeciwnie niejednokrotnie powodują dopłaty.

Z temi ograniczeniami należy się jednak w zupełności do wyżej wysuniętej tezy przychylić. Łatwo prawnikom (Ehrengweig, Zoll, Planiol, a nawet i redaktorowie projektu kodeksu handlowego włoskiego z r. 1925) doszukać się analogji, i to analogji ścisłej między prywatno-prawnym kontraktem ubezpieczenia a publiczno-prawnym stosunkiem do zakładu przymusowo-monopolowego. Ekonomisty nie obowiązuje rozumowanie prawników. Piszący te słowa nie może się niestety przyłączyć do opinji Lexis'a (podzielanej także przez Manesa i innych), którzy ten stosunek władczy (Hoheitsverhältnis) jako „gospodarczo rzecz biorąc, prawdziwe ubezpieczenie". Przeciwnie, uważa, że ów „Hoheitsverhältnis" rozpada się na dwa odrębne stosunki:

a) stosunek państwa do opodatkowanego, przyczem wyodrębnienie dla tego celu specjalnego urzędu monopolowo-ubezpieczeniowego nie ma głębszego znaczenia, oraz
b) stosunek państwa do obywatela, któremu świadczy usługi w potrzebie, którego wspiera. Występuje to w szczególności przy dodatkach państwowych do funduszów ubezpieczeń społecznych, przy t. zw. „Staatsbürgerversorgung" etc.

Wyrażone tutaj mniemanie może się także powołać na rzeczywistość poglądów codziennego życia gospodarczego.

Linja graniczna między premją a podatkiem biegnie zatem z całą wyrazistością przez teren ubezpieczenia.

II.

Przechodzimy do drugiego działu omawianego zagadnienia. Podobieństwo premji ubezpieczeniowej i podatku już od dawna zwróciło na siebie uwagę ekonomistów. Kwestja rozgraniczenia zaostrza się w kierunku ustalenia, czy zachodzi tutaj ścisła analogja, zezwalająca na daleko idące wnioski — czy też litylko porównanie, figura retoryczna. której nie towarzyszy żadna głębsza myśl przewodnia.

Z wywodów dotyczących monopolu wyposażonego w przymus wynika, (ob. wyżej B.), że tam nietylko ścisła analogja ma miejsce, lecz że można się tam posunąć aż do identyfikacji świadczeń ubezpieczonego, (tutaj lepiej: uposażonego, uprawnionego do pomocy, opieki publicznej) z podatkiem. Jak kształtuje się stosunek odnośnie do premji z umowy ubezpieczenia zawartej w wolnej konkurencji?

Niektórzy ekonomiści dopatrują się i w tym wypadku ścisłej analogji, a nawet i tłomaczenia istoty podatku. Uważają podatek za sui generis premję ubezpieczeniową (teorja „ubezpieczeniowa" podatku). Sądzą, że w ten sposób najłatwiej wytłomaczyć, od jakich czynników (wysokość majątku i dochodu) winna zależyć wysokość podatku. Stanowisko ich jest następujące: państwo ma za zadanie zapewnić wszystkim swym obywatelom spokojne korzystanie z majątków i dochodów; za to należy mu się premja — podatek. Piszący te słowa nie podziela powyżej naszkicowanego punktu widzenia, a to dla następujących powodów:

1. Ubezpieczenie nie jest zabezpieczeniem używania majątków i dochodów, Cel ubezpieczenia leży poza zakresem dóbr zabezpieczonych (bezpiecznych). Ubezpieczenie liczy się właśnie z uszkodzeniem, utratą dóbr (sensu largissimo—także i zdolności zarobkowania, życia, zdrowia), które się nie dają dostatecznie zabezpieczyć.

2. Teorja ta ma mieć tę zaletę, że podkreśla momenty miarodajne dla wymiaru podatku. Wysokość premji ubezpieczeniowej zależy nietylko od wysokości, wartości ubezpieczonych majątków czy dochodów, lecz także i od stopnia niebezpieczeństwa, na jakie są wystawione.
3. Gdyby przyjąć powyższą teorję, nie dadzą się wytłomaczyć zwolnienia podatkowe (minima egzystencji) najmniejszych majątków i dochodów, które przecież przynajmniej w równym stopniu, jak i wielkie, wymagają zabezpieczenia ze strony państwa.
4. Wyżej podkreślono przeciwstawienie odpłatności ogólnej i szczególnej. Przy ubezpieczeniach zachodzi w zasadzie — gdyż ubezpieczenia abonentów stanowi tutaj niejednokrotnie wyjątek — odpłatność szczególna; przy podatkach z reguły — gdyż ubezpieczenie monopolowo-przymusowe stanowi tutaj wyjątek — odpłatność ogólna.
5. Wreszcie wypada z punktu widzenia metody zaznaczyć, że jest rzeczą conajmniej nieodpowiednią tłomaczyć jakąś niewiadomą X przy pomocy jakiejś innej, także niewiadomej, y. Porównania mają wszędzie tam pewną wartość, gdy są w stanie ułatwić pracę poznawczą, lecz z odległej analogji, z porównania nie wolno robić analogji ścisłej. Comparaison n'est pas raison.

III.

Wnioski:

I. Premja ubezpieczeniowa traci swój charakter, skoro się ją płaci: a) pod przymusem i b) zakładowi monopolowemu. Należy ją wtedy — z pewnemi zastrzeżeniami uważać za podatek.

II. Podatku nie należy tłomaczyć przez porównanie z premją. Oba zjawiska życia gospodarczego należy ściśle rozróżniać wedle przytoczonych powyżej kryterjów.

Michał Sztykgold

KRONIKA KRAJOWA.

ORZECZNICTWO CYWILNE W SPRAWACH UBEZPIECZENIOWYCH.

Sąd Okręgowy Cywilny jako handlowy we Lwowie w sprawie p. Y... kupca we Lwowie przeciw jednemu z Towarzystw ubezpieczeń Oddział we Lwowie, pozwanemu o zapłatę odszkodowania za kradzież z włamaniem po przeprowadzonej ze stronami rozprawie orzekł:

Oddala się powoda z żądaniem skargi, że pozwane Towarzystwo winno jest do dni 14-tu pod rygorem egzekucji zapłacić powodowi kwotę 92,54 dol. amer. z 15$^0/_0$ odsetkami od dnia 29. I. 26 i kosztami sporu.

Powód winien do dni 14-tu pod rygorem egzekucji zapłacić pozwanemu Towowarzystwu koszta sporu w kwocie 245,62 zł.

Powody rozstrzygnięcia:

Powód twierdził, że polisę z 8/10.25, L. p. 22623 ubezpieczyło pozwane Towarzystwo na podstawie deklaracji złożonej temuż Towarzystwu na rzecz powoda jego mienie, znajdujące się w jego lokalu we Lwowie od kradzieży z włamaniem, a to na czas od 8/10 25- 8/10 35. W nocy z 13 na 14 października 1925 nastąpiła kradzież z włamaniem w tymże lokalu powoda, przyczem nieznani sprawcy skradli towary łącznej wartości 92,54 dol. amer. O dokonanej kradzieży zawiadomił powód niezwłocznie pozwane Towarzystwo i wręczył mu równocześnie spis skradzionych rzeczy z zapodaniem ich wartości, lecz pozwane Towarzystwo wynagrodzenia szkody odmówiło.

Pozwane Towarzystwo twierdziło, że dnia 8/10 25 otrzymało wniosek powoda na ubezpieczenie towarów znajdujących w jego wyżej wymienionym lokalu na czas od 8/10. 25 — do 8.10.35. W myśl Ogólnych War. Ubezp. od kradzieży, których odbiór równocześnie powód potwierdził, składka miała być w całości uiszczoną w chwili, która w polisie oznaczoną została jako początek ubezpieczenia. W razie gdyby to nie

nastąpiło, pozwane Towarzystwo za kradzież nie odpowiada.

Początek ubezpieczenia został na żądanie powoda oznaczony na dzień 8/10. 25, powód jednak w dniu tym składki nie zapłacił, a dopiero dnia 14/10.25 już po dokonaniu kradzieży wpłacił tylko część składki, a mianowicie 1,39 dol. ameryk.

Powód twierdził ponadto, że ogólnych warunków ubezp. nie otrzymał i treści takowych nie znał, dalej, że składka płatną była w ciągu trzech miesięcy od dnia 8/10.25 i że 13./10.25 wręczył akwizytorowi pozwanego Towarzystwa p. Y. część składki w kwocie 5,20 dol. amer. Na podstawie zaprzysiężonych zeznań świadka p. Y . . . akwizytora pozwanego Towarzystwa ustala się i przyjmuje za udowodnione, że świadek ten nie umówił się z pozwanem Towarzystwem że będzie uprawiony do pobierania zaliczek na premje od klijentów. Wprawdzie pobierał on niejednokrotnie takie zaliczki, czego pozwane Towarzystwo nie kwestjonowało, ale w wypadkach tych odnośni klijenci dawali na zaległe kwoty bony i w tych wypadkach Towarzystwo samo zajmowało się inkasowaniem premji. Na podstawie wiarygodnych zeznań dyrektora powodowego Towarzystwa ustala się, że świadek p. Y... był upoważniony do przyjmowania ubezpieczeń dla powodowego Towarzystwa z tem, że był także upoważniony do zainkasowania pierwszej składki przy wręczeniu polisy klientowi. Natomiast p. Y. nie miał upoważnienia do udzielania prolongaty w spłaceniu pierwszej składki przez powoda. Pozwane Towarzystwo godziło się wprawdzie czasem na spłacenie premji ratami, ale tylko w indywidualnych wypadkach, w których akwizytor musiał uzyskać zgodę na to ze strony pozwanego Towarzystwa. W danym wypadku p. Y... takiego zezwolenia nie otrzymał, a udzielając powodowi prolongatę uczynił to na własną rękę i granice swego pełnomocnictwa przekroczył, przyczem także ex post pozwane Towarzystwo udzielonej prolongaty nie zaaprobowało.

Na podstawie przedłożonej polisy ustala się, że należność za polisę winna była być uiszczoną w całkowitej wysokości natychmiast po otrzymaniu zawiadomienia o wystawieniu polisy. W jakiej formie owe zawiadomienie nastąpić winno, jest obojętne, a chyba najwymowniejszem zawiadomieniem jest niesporny zresztą fakt, wręczenia polisy powodowi zaczem fakt, że pozwane T-wo wniosek powoda przyjęło.

Nie jest decydującą okoliczność, czy powód otrzymał egzemplarz ogólnych warunków ubez. (świadek p. Y... faktu tego sobie nie przypomina) ile że polisa zawiera wyraźnie postanowienie, że premja winna b y ć n a t y c h m i a s t w c a ł o ś c i z a p ł a c o n a.

Postanowienie to zresztą zgodne jest z przepisem § 23 u. 2 ust. ubezp. stanowiącym, że pierwsza premja winna być natychmiast (sofort nach dem Abschlusse des Vertrages) uiszczona.

Jak wynika z zeznań świadka p. Y... powód przy wręczeniu mu polisy składki nie uiścił, lecz dopiero w kilka dni po wręczeniu mu polisy, a mianowicie 13.10.25 zapłacił na jego ręce 3.— dol. tak, że w dniu kradzieży zalegał z premją.

Wskutek tego nie odpowiada pozwane Towarzystwo po myśli § 8 u. 2 ust. ubezp. za szkodę.

Powód nie może zasłaniać się skutecznie faktem, że mu p. Y... pozwolił resztę premji spłacić do trzech miesięcy ile że z ustaleń powyższych wynika, że p. Y... nie był do udzielenia prolongaty umocowany. Był on bowiem tylko zwykłym akwizytorem, a jak klauzula na polisie wydrukowana wskazuje, uprawnionym tylko do pośredniczenia w zawieraniu ubezpieczeń z prerogatywami ustawowemi z § 43 ust. ubezp.

Przytem się zaznacza, że li tylko agent umocowany do zawarcia umów uprawniony jest w myśl § 42 ust. ubez. do poczynienia zmian w kontrakcie. Z tych też powodów należało orzec jak w tenorze.

Orzeczenie o kosztach sporu opiera się na przepisie § 41 p. c. Sąd okręgowy cywilny we Lwowie, jako handlowy Oddział. IV dnia 27 października 1926.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

REASEKURACJA W DZIALE UBEZPIECZEŃ OD OGNIA W CZECHOSŁOWACJI.

(List z Czechosłowacji).

W r. 1918, w dobie tworzenia się republiki czechosłowackiej, w kraju naszym było czynne jedno tylko krajowe akcyjne towarzystwo ubezpieczeń, obok pewnej liczby towarzystw wzajemnych ubezpieczeń, obecnie zaś liczymy ich już 16. Powstały one po większej części z przekształcenia dawnych filji rozmaitych austrjackich, węgierskich, włoskich i niemieckich towarzystw ubezpieczeń w usamodziel-

nione instytucje i oczywiście są one, przeważnie, uzależnione w wysokim stopniu od swych macierzystych towarzystw, znajdujących się poza granicami obecnego państwa czechosłowackiego. Fakt ten ma doniosłe znaczenie, zwłaszcza pod względem działalności reasekuracyjnej. Chodzi mianowicie o to, że w powyższym fakcie tkwi zasadnicza przyczyna nieutworzenia się w Czechosłowacji ani jednego nowego towarzystwa, zajmującego się wyłącznie reasekuracją,—w przeciwieństwie do tego, co się dzieje w innych państwach europejskich. W ten sposób, działa u nas w Czechosłowacji, jako instytucja wyłącznie dla reasekuracji, po dawnemu jedna jedyna tylko instytucja tego typu, a mianowicie „Pierwszy Bank Czeski dla reasekuracji", egzystujący, jak wiadomo, już od r. 1872.

Drugą przyczyną niepowstawania w Czechosłowacji nowych towarzystw specjalnie reasekuracyjnych była ta okoliczność, że każde nieomal w naszym kraju towarzystwo ubezpieczeń wprowadziło u siebie dział reasekuracji. A to z kolei też miało swoje powody. Trzeba mianowicie przypomnieć sobie, że—podobnie zresztą jak w całej Europie tak też i w Czechosłowacji,—ożywienie ekonomiczne pierwszych lat powojennych bardzo szybko minęło, ustępując miejsca kryzysowi gospodarczemu, który rozpoczął się już w r. 1922. Wówczas to nastąpiła szybka poprawa kursu waluty czechosłowackiej, a następnie i ostateczna jej stabilizacja. Gdy ten łańcuch kolejnych okoliczności weźmiemy pod uwagę, wówczas stanie się też zrozumiałem, że dla towarzystw ubezpieczeń — zwłaszcza dla nowozałożonych — nie było żadnych widoków na rozwój działalności w zakresie ubezpieczeń bezpośrednich, i dlatego—to wszystkie one usiłowały poprawić swoje finanse zapomocą uprawiania operacji reasekuracyjnych. W chwili obecnej niema w Czechosłowacji ani jednego towarzystwa ubezpieczeń, któreby zgodziło się na odstępowanie w drodze reasekuracji swych tranzakcji bezpośrednich inaczej jak tylko pod warunkiem rekompensaty w postaci odstąpienia mu wzamian pewnej ilości tranzakcji zagranicznych. Jest wszak rzeczą stwierdzoną, że nawet nasza jedyna instytucja reasekuracyjna, wyżej wzmiankowany „Pierwszy Bank Czeski dla reasekuracji", jest w stanie utrzymać w swych rękach swój portfel czechosłowacki tylko dzięki temu, że pewną ilość swych interesów zagranicznych odstępuje towarzystwom krajowym wzamian za zawierane z nim przez te towarzystwa umowy reasekuracyjne. Ale jest jeszcze i trzecia przyczyna, stanowiąca wręcz nie do przebycia przeszkodę dla rozwoju działalności reasekuracyjnej towarzystw czechosłowackich, a tą przyczyną jest szalone opodatkowanie tej gałęzi działalności gospodarczej przez skarb czechosłowacki.

Dopóki towarzystwa ubezpieczeń uprawiają dział reasekuracji jako tylko dział dodatkowy drugoplanowy w porównaniu z szeroko rozwiniętym działem ubezpieczeń bezpośrednich, dopóty wyżej wspomniane nadmierne opodatkowanie działalności reasekuracyjnej nie daje się jeszcze we znaki w sposób zbyt dotkliwy; natomiast z chwilą, gdyby pewna instytucja zaczęła uprawiać ten dział reasekuracji jako swą główną działalność, albo — co jeszcze gorzej — jako swą działalność jedyną, jej stan finansowy stałby się niebawem tak opłakany, że uniemożliwiłby dalszą egzystencję, właśnie przez to szalone opodatkowanie, nie mające nic wspólnego z realnym rachunkiem. W szczególności nadmienimy, że omawiane tu przez nas opodatkowanie jest dwojakie. Przedewszystkiem, istnieje u nas w Czechosłowacji ustawa, według której każde akcyjne towarzystwo ubezpieczeń jest obowiązane, w wypadku gdy kwota wymierzonego na nie podatku nie dosięga pewnej wysokości albo gdy obliczenia zamykają się wykazaniem strat, uiszczać podatek na podstawie ilości tranzakcji, t. j. według osiągniętego zbioru składek, i to, notabene, bez żadnego odliczania kwoty składek z reasekuracji czy z retrocesji.

Ostatnio rząd doszedł nareszcie do wniosku, że utrzymanie nadal takiego systemu podatkowego jest niemożliwe i powziął decyzję usunięcia tych przepisów przy opracowywaniu nowej ustawy podatkowej, przynajmniej w odniesieniu do towarzystw akcyjnych, uprawiających wyłącznie operacje reasekuracyjne.

Natomiast skarb twardo obstaje przy utrzymaniu nadal drugiego rodzaju podatku na operacje reasekuracji, mianowicie podatku od zrealizowanych wpływów, a to przez pobieranie globalnej opłaty w wysokości 1 proc. od wszystkich zebranych składek, niezależnie od tego, czy dana instytucja zachowuje je na swój własny rachunek, czy też część ich ustępuje innym towarzystwom w drodze retrocesji.

Do powyższego trzeba jeszcze dodać, że pozatem składki bezpośrednich ubezpieczeń i tak już są obłożone podatkiem 4-procentowym, a więc w ten sposób jedna i ta sama składka

ulega opodatkowaniu dwukrotnemu, a w wypadkach retrocesji—nawet kilkakrotnemu.

Jest rzeczą jasną dla każdego fachowca w dziedzinie ubezpieczeń, że działalność reasekuracyjna absolutnie nie jest w stanie wytrzymać takiego brzemienia podatkowego. Jest też zrozumiałe, że towarzystwa ubezpieczeń nie szczędzą zabiegów, aby ten opłakany stan rzeczy radykalnie zmienić. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, sprawujące nadzór nad działalnością instytucji ubezpieczeniowych, na szczęście już uświadomiło sobie, że obecny stan rzeczy nie jest niczem innem, jak poprostu potężną tamą, absolutnie nie pozwalającą na rozwijanie się gałęzi reasekuracji w naszej republice, jest wręcz jakby zakazem ustawowym, wzbraniającym tego rozwoju. Niestety, zarówno zabiegi towarzystw ubezpieczeniowych, jak i interwencja Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, rozbijają się, jak o skałę, o stanowisko Ministerstwa Finansów, które uparcie odmawia zmniejszenia brzemienia podatkowego.

A jednak wobec wzrastającej aktualności poruszonych tu przez nas spraw oraz wobec faktu, iż bądź co bądź opracowuje się obecnie nowy projekt ustawy z tendencją poddania generalnej rewizji całego systemu podatkowego, obowiązującego obecnie w tej dziedzinie, nie traćmy nadzieji, że to brzemię podatkowe będzie, pomimo wszystko, już w niedalekiej przyszłości poważnie zmniejszone.

Dopiero po przeprowadzeniu radykalnej reformy podatkowej w tej dziedzinie nastąpi normalny stan, zezwalający na szybki rozwój reasekuracji w naszym kraju; natomiast do tego czasu gałąź ta działalności ekonomicznej będzie musiała wciąż walczyć z szalonemi trudnościami.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES NAUKI O UBEZPIECZENIACH W LONDYNIE.

Według uchwały 6-go międzynarodowego kongresu nauki o ubezpieczeniach, który się odbył w r. 1912 w Amsterdamie, 7-y taki-ż kongres miał się odbyć w Petersburgu w r. 1915. Wojna światowa, która wszak spowodowała niejedną „drobną” zmianę i niejedną dobrą rzecz udaremniła, udaremniła również zebranie się wzmiankowanego kongresu. Z chwilą wybuchu wojny zerwane zostały nici międzynarodowych stosunków i w dziedzinie nauki o ubezpieczeniach, a po pewnym czasie mogło się już nawet zdawać, że całkiem w niwecz zostały obrócone piękne owoce pracy sześciu odbytych międzynarodowych kongresów (w Londynie w 1898 r., w Paryżu w 1900, w Nowym Jorku w 1903, w Berlinie w 1906, w Wiedniu w 1909 i w Amsterdamie w 1912), pracy, dokonywanej pod hasłem międzynarodowego współdziałania na polu wiedzy.

Koniec wojny w pierwszych czasach nie wiele zmienił pod tym względem; dopiero z czasem zwolna zaczął się proces ponownego nawiązywania zerwanych nici. Aż wreszcie dzięki wytrwałym zabiegom pewnej liczby dalej w przyszłość patrzących uczonych, w krajach, tak niedawno jeszcze rozdzielonych okopami wojennemi, a zwłaszcza w krajach neutralnych, udało się na realne tory wprowadzić sprawę zjazdów międzynarodowych w dziedzinie nauki o ubezpieczeniach, i oto na konferencji międzynarodowej, jaka się odbyła w Brukseli dnia 27 listopada 1926 r. pod przewodnictwem p. generalnego dyrektora Svena Palme'go, postanowiono zwołać 7-y międzynarodowy kongres w czerwcu 1927 r. w Londynie.

Komitet przygotowawczy kongresu ogłosi w najbliższym czasie program prac kongresu wraz z szeregiem rozmaitych szczegółowych danych, a gdy to nastąpi, wówczas będziemy mogli zająć się też bardziej szczegółową analizą zagadnień, mających stanowić przedmiot obrad kongresu.

Jakkolwiek radosną jest ta wieść o niedalekim już kongresie i jakkolwiek tak nieskończenie długo trzeba było czekać na to, aby umysłowość europejska, po chwilowym ruchu wstecznym, znowu wróciła na drogę postępu oraz aby międzynarodowa współpraca intellektualna stała się znowu żywą rzeczywistością, — to jednak chcielibyśmy tu powiedzieć (chociaż wyda się to nieoczekiwanym paradoksem), że kongres ten, dla pewnych krajów, przychodzi ...... jeszcze zawcześnie! Tak: dla pewnych krajów. Mamy tu na myśli te kraje, które dotychczas, niestety nie posiadają naukowych stowarzyszeń, poświęconych specjalnie naukowemu, teoretycznemu badaniu spraw ubezpieczeniowych. Albowiem, oczywiście, tylko oficjalna delegacja takiego towarzystwa naukowego może godnie reprezentować dany kraj na tego rodzaju kongresach międzynarodowych. Obecność na kongresie pojedyńczych fachowców, a choćby nawet całego grona luzem idących fachowców, nie skupionych w ciało zbiorowe, nigdy oczywiście nie zastąpi pełnej powagi organizacji naukowej.

Nasze instytucje ubezpieczeniowe miały w la-

tach ostatnich aż nadmiar trosk i niejedna z nich była zmuszona walczyć poprostu o swą egzystencję, a więc byłoby krzyczącą niesprawiedliwością czynić im zarzut z tego, że nie udzielały one studjom nad teoretycznemi podstawami ubezpiecznictwa takiego stopnia uwagi, jaki właściwie trzeba uważać za konieczny dla dobra sprawy. No, ale teraz czasy i stosunki zmieniły się już bądź co bądź na lepsze, interesy rozwijają się w atmosferze coraz normalniejszej, coraz spokojniejszej, tak, że powoduje to już obowiązek poważniejszego zajęcia się zagadnieniami, od których bezpośrednio zależy przyszłość, dobre imię i powaga tej nieobojętnej nam dziedziny.

Gdzie jak gdzie, ale właśnie w dziedzinie ubezpieczeń zaszły w ostatniem dziesięcioleciu zmiany zasadnicze, o niezwykłej doniosłości. Weźmy chociażby tylko takie sprawy, jak: ubezpieczenia szerokich warstw ludowych, ubezpieczenia grupowe, ubezpieczenia z zakresu żeglugi powietrznej, ubezpieczenie kredytu, wysokość stopy procentowej we wszelkiego rodzaju obliczeniach, podział nadwyżek etc. etc.

Takie sprawy, jak: racjonalizacja działalności ubezpieczeniowej, tendencje koncentracyjne i specyficzne twory koncernowe, projekty ustawodawcze, jedne dodatnie, inne ujemne, rozwój komunikacji samochodowej, oraz setki innych spraw — wszystko to są sprawy bezpośrednio nas obchodzące. A wreszcie wspomnimy jeszcze nie mniej ważną sprawę wyszkolenia obfitego „narybku“ personelu ubezpieczeniowego, dzielnego w praktycznej działalności a równocześnie przygotowanego teoretycznie i przydatnego do działania w skali międzynarowej.

Otóż godzi się zapytać, gdzież są owe naukowe skupienia fachowe, któreby stanowiły dogodny teren, na którym spotykaliby się praktycy i teoretycy ubezpieczeń dla wspólnych badań i pracy nad wszystkiemi temi problematami.

Że terenem takim nie jest i nie może być związek instytucji ubezpieczeniowych, to jest dla każdego jasne i samo przez się zrozumiałe. Związek taki nie jest niczem więcej, jak tylko czystem przedstawicielstwem interesów, a jako taki nie może naturalnie liczyć na współdziałanie ze strony fachowców-teoretyków, trzymających się zdala od praktycznych interesów towarzystw ubezpieczeniowych. Pielęgnowanie nauki o ubezpieczeniach, jako bezinteresownej gałęzi wiedzy, może być zadaniem tylko odrębnej, zupełnie niezawisłej i objektywnej organizacji naukowej, a to tembardziej, że dla naukowego opracowywania problematów ubezpieczeniowych jest bezwarunkowo konieczna również współpraca fachowców ubezpieczeniowych z urzędów państwowych oraz fachowców w dziedzinie ubezpieczeń socjalnych.

Powyższą sprawą utworzenia naukowego towarzystwa dla badań ubezpieczeniowych żywo interesują się między innemi austrjackie koła fachowe. Właśnie przed niespełna pół rokiem odbyła się w Wiedniu konferencja austrjackich fachowców, na której jednomyślnie uznano konieczność powołania do życia takiego towarzystwa. Niestety, myśl ta dotychczas nie przyoblekła się w realne kształty.

Miejmy nadzieję, że nietylko w Austrji, ale i w innych krajach, nie posiadających dotychczas naukowych towarzystw dla badań ubezpieczeniowych, towarzystwa takie właśnie teraz powstaną, mianowicie, pod presją moralną niedalekiego już terminu zebrania się 7-go międzynarodowego kongresu nauki o ubezpieczeniach.

NORMALIZACJA FORMULARZY UBEZPIECZENIOWYCH.

Jakkolwiek i w dziedzinie ubezpieczeń w zakresie praktycznej działalności jest widoczne pragnienie korzystania z wszelkiego rodzaju zdobycia wiedzy nowoczesnej, to jednak to, co się dotychczas rzeczywiście dzieje w tym zakresie, nie stoi na poziomie nowoczesności. Mamy tu na myśli braki w zakresie techniki ubezpieczeniowej, a w szczególności, dotyczące formularzy i wszelkiego rodzaju druków.

Wprawdzie w ostatnich latach na szczęście zarzucono rozmaite od dawien dawna egzystujące nawyknienia biurokratyczne, albowiem okazały się one zupełnie nie dającemi się dostosować do niezbędnego dziś trybu pracy; nie mniej przeto to, co się praktykuje w większości instytucji ubezpieczeniowych, jest jeszcze bardzo dalekie od naprawdę racjonalnego postawienia sprawy. Trzeba przyznać, że świadomość konieczności naprawy tych stosunków jest w kołach praktyków-fachowców powszechna. We wszystkich gałęziach ubezpieczeń zainteresowane koła bardzo poważnie zastanawiają się nad środkami naprawy, a w szczególności nad tem, jakby tu, zapomocą odpowiednich ulepszeń — a pod ulepszeniami należy bardzo często rozumieć uproszczenia—osiągnąć wydatne zmniejszenie kosztów handlowych. Otóż co

się tyczy formularzy ubezpieczeniowych najrozmaitszych gatunków, to pod tym względem niejedno powinno ulec zmianie. Bardzo liczne z pośród tych druków, będących dotychczas w użyciu, zupełnie już nie zadośćczynią współczesnym wymaganiom. Najczęściej ani ich format ani tekst nie uwzględniają postulatu praktyczności; a praktyczność zazwyczaj idzie w parze z prostotą. Szczególnie jaskrawo rzuca się w oczy ta nieodpowiedniość, gdy chodzi o te druki, które są używane w stosunkach nazewnątrz, w stosunkach z ubezpieczającymi. Prócz zmiany formatu i tekstu licznych druków, jeszcze pewna rzecz jest w najwyższym stopniu godną zalecenia, a mianowicie, ażeby wszystkie towarzystwa ubezpieczeń na pewnym terenie doszły między sobą do porozumienia co do jednolitego typu wszelkich druków, podobnie, jak wspólne zapadają uchwały i decyzje np. w sprawach taryfowych i wielu innych. Przy ustalaniu tekstów należy mieć na uwadze, ażeby odpowiadały one, oczywiście, stricte postanowieniom obowiązujących ustaw, a jednak, ażeby ograniczyć się przytem li—tylko do tego minimum, jakie jest nieodzowne, tak ażeby i manipulowanie niemi było możliwie uproszczone i ułatwione. Idąc jeszcze krok dalej, powiemy, że druki te powinny być zamawiane w drukarniach wspólnie przez szereg towarzystw, co, naturalnie, znakomicie obniżyłoby koszta druku.

WPROWADZENIE UBEZPIECZEŃ OD DESZCZU W NIEMCZECH.

Towarzystwo ubezpieczeń „Allianz Versicherungs A. G.” zamierza podobno wprowadzić u siebie dział ubezpieczeń deszczowych, czyli od deszczu, a mówiąc dokładniej—od niepogody, od opadów atmosferycznych. W Niemczech jest—to nowość, dotychczas tam niepraktykowana. W Austrji natomiast ta gałąź ubezpieczeń została wprowadzona już zgórą rok temu przez towarzystwo ubezpieczeń „Anglo Elementar Versicherungs A. G.“. Ubezpieczenie t. zw. deszczowe ma za zadanie dawać ubezpieczonym osobom lub pojedyńczym ich przedsięwzięciom lub całym przedsiębiorstwom ochronę przed ewentualnemi stratami, mogącemi powstać dla nich z powodu niepogody, a więc z powodu deszczu, gradu czy też śniegu. Może to dotyczyć różnych rodzajów działalności, czy też produkcji, ale w pierwszym rzędzie dotyczy dziedziny sportów. Działanie takiego ubezpieczenia zaczyna się w chwili, gdy opady atmosferyczne (w tej czy innej formie) w zastrzeżonym okresie czasu przekroczą pewną miarę, przewidzianą w umowie ubezpieczeniowej. Odpowiedzialność ubezpieczyciela rozciąga się na niedobory w dochodach, nieosiągnięte wbrew nadziei dochody brutto, lub nadzwyczajne, extra spowodowane, rozchody. Zastrzeżony w umowie okres ubezpieczenia może się liczyć na godziny, dnie, tygodnie, miesiące czy jeszcze więcej. W Anglji i w Ameryce ubezpieczenie deszczowe jest w użyciu już od r. 1902. Przed wojną traktowano jeszcze ubezpieczenia deszczowe raczej jako zabawkę, niż jako poważny interes; natomiast po wojnie ta gałąź ubezpieczeń została opracowana bardzo starannie w sposób naukowy, z wykorzystaniem wyników obserwacji stacji meteorologicznych i z zastosowaniem wyprowadzonego stąd rachunku prawdopodobieństwa. Pierwszem towarzystwem, które w taki poważny sposób potraktowało ubezpieczenia deszczowe, było londyńskie towarzystwo „Eagle Star and British Dominions Insur. Com. Ltd.“ Obecnie już około 14 towarzystw uprawia te ubezpieczenia w Anglji, w dominjach angielskich i w Ameryce. Ubezpieczają się od deszczu przedewszystkiem wszelkiego typu zakłady rozrywkowe, następnie restauracje wszelkich kategorji, miejskie i zamiejskie, gospody, związki sportowe, towarzystwa wyścigowe, przedsiębiorstwa budowlane, i t. d. i t. d. Pozatem ubezpiecza się też pojedyncze osoby na pojedyńcze wypadki. W tych razach dana osoba ubezpiecza się od straty, jaka może dla niej powstać naskutek deszczu w danym, choćby najkrótszym, czasie. Jeżeli np. jakiś klub piłki nożnej urządza mecz w pewnym dniu o godzinie 2 popołudniu i ubezpiecza się od trzymilimetrowego deszczu na czas trzech godzin od godziny 1 do 4 popoł. w tym dniu, wówczas zostaje mu wypłacone umówione odszkodowanie, jeżeli — według urzędowego zaświadczenia najbliższej stacji meteorologicznej—padał w zastrzeżonym czasie deszcz więcej niż trzymilimetrowy.

AUSTRJA.

USTAWA O DOŻYWOCIACH.

Nareszcie, po długich, bardzo długich bólach porodowych, z utęsknieniem wyczekiwana przez dożywotników od wielu lat ustawa o dożywociach ujrzała światło dzienne. Będąc chwalebnym unikatem pod każdym względem (albo-

wiem podobnej ustawy niema w żadnem innem państwie z pośród tych, w których przeprowadzona została waloryzacja), ustawa ta, nie mniej przeto, jest tylko jakby kadłubem, jest tylko niestety fragmentem z całego kompleksu spraw waloryzacji przedwojennych walorów, notabene, nie stanowi nawet pomocy dla wszystkich drobnych, niezamożnych dożywotników. Przedewszystkiem ustawa ta wogóle nie przeprowadza właściwej waloryzacji w znaczeniu finansowo-ekonomicznem, ani też w znaczeniu ubezpieczeniowo-technicznem, albowiem, popierwsze, ustawa ta nic nie mówi o waloryzacji rezerw premjowych dla odnośnych ubezpieczeń rent, a powtóre, na zasadzie tej ustawy nie wszyscy ubezpieczeni dożywotnicy uzyskują waloryzację swych rent. Powzięcie decyzji co do tego, czy i w jakich rozmiarach ma mieć miejsce waloryzacja, zależy nietylko od tego, ile, w którym roku i na jakie sumy dokonano ubezpieczeń dożywoci, ale też jeszcze i od wielkości dochodu dożywotnika, który-to dochód nie może przewyższać kwoty 3600 s. rocznie, a wyjątkowo przy pewnych okolicznościach — 5000 s., — nie mówiąc już o koniecznym warunku posiadania obywatelstwa austrjackiego lub, w razie obywatelstwa obcego, obowiązywania zasady wzajemności w stosunku do odnośnego państwa. A więc, jednem słowem, mamy tu do czynienia z ustawą o charakterze wyraźnie charytatywnym, czyli akcji dobroczynnej, co znalazło swój wyraz między innemi także i w tem, że wykonanie całej tej ustawy zostało powierzone ministerstwu opieki społecznej. Ta jedyna w swoim rodzaju ustawa — dająca się wytłumaczyć tylko wyjątkową sytuacją, w jakiej znalazła się Austrja po wojnie światowej, — jest godna uwagi jeszcze i przez to, że na zasadzie jednego z jej postanowień towarzystwa ubezpieczeń mają przeprowadzać waloryzację nietylko proporcjonalnie do wielkości swego portfelu ubezpieczeń dożywocia, ale prócz tego jeszcze i stosownie do stanu swoich bieżących wpływów premjowych z tytułu wszystkich ich ubezpieczeń życiowych.. Dlatego-to zdarza się, że instytucje, obciążone małemi wprawdzie zobowiązaniami z tytułu ubezpieczeń dożywoci, ale z drugiej strony posiadające duży portfel bieżących ubezpieczeń życiowych, muszą przeznaczać odpowiednio wielkie kwoty do t. zw. „funduszu dożywotników". A zatem może najwłaściwiej byłoby powiedzieć, że ustawa nasza przeprowadza nie waloryzację a poprostu opodatkowanie wielkich instytucji ubezpieczeniowych na rzecz niezamożnych dożywotników. Co się tyczy podziału funduszu zwaloryzowanych rent, czyli t. zw. rent wyrównawczych, to ma go dokonywać wyżej wzmiankowane ministerstwo opieki społecznej, przyczem towarzystwa ubezpieczeń, bez jakiegokolwiek prawa decyzji, mają pełnić jedynie bierną rolę miejsc wypłaty dożywotnikom ustalonych należności.

Widzimy więc, że i po wydaniu tej ustawy posiadacze innych ubezpieczeń życiowych (ubezpieczeń kapitału) z dawnych lat pozostają nadal z pustemi rękami. Podobnież posiadacze innych walorów przedwojennych (papierów państwowych, pożyczek wojennych etc. etc.) — a jest cała masa takich drobnych, niezamożnych „rentjerów" — wciąż jeszcze oczekują uchwalenia ustawy, któraby zabezpieczyła uratowanie ich pretensji.

Jakkolwiek chciałby ktoś krytykować naszą ustawę, w każdym jednak razie nie sposób jej odmówić tej jednej przynajmniej niewątpliwej zalety, że położy ona kres nareszcie temu chaosowi, który powstał ostatnio pod wpływem całej masy wyroków sądowych, rozstrzygających poszczególne wypadki w sposób niesłychanie rozmaity. Z tego punktu widzenia oceniając ustawę, a nawet instytucje ubezpieczeniowe mogą ją pochwalać, abstrahując chwilowo od innych swoich, niezaspokojonych, postulatów. Teraz przynajmniej wytworzyła się jasna sytuacja, tak że towarzystwa wiedzą obecnie dokładnie, wiele są obowiązane płacić na zasadzie jasnych postanowień ustawy, zamiast jak było dotychczas, że każdy indywidualny sędzia inaczej rozstrzygał te sprawy. Taka niejasna sytuacja powodowała, oczywiście, dla towarzystw stałe, a zupełnie niepotrzebne wydatki na pokrycie kosztów procesowych.

A teraz, już w zakończeniu, przytoczymy kilka najistotniejszych szczegółów omawianej tu przez nas ustawy:

1) Waloryzacji ulegają:

a) renty dożywotnie, które w dniu 31 grudnia 1918 r. już były płatne, a przytem, według umowy, wynosiły conajmniej 300 koron;

b) renty dożywotnie, co do których prawo do ich otrzymywania zostało nabyte w ciągu 1919 r., a które przytem wynosiły conajmniej 1200 starych austrowęgierskich koron lub nowych austrjackich; wreszcie

c) odroczone renty dożywotnie, o ile do dnia

31 grudnia 1918 r. wpłacono conajmniej połowę ogółu przewidzianych w umowie składek, ale przytem conajmniej w takiej sumie, że rezerwy premjowe, zebrane z tych wpłat składek do dnia 31 grudnia 1918 r., mogłyby starczyć na to, aby — według zasad obliczeniowych, obowiązujących przy zawieraniu umowy, — stworzyć podstawę do wypłacania renty dożywotniej w dniu 31 grudnia 1918 r. conajmniej w wysokości, wymienionej w punkcie a).

2) Schemat dla waloryzowania rent dożywotnich.

Renta wyrównawcza wynosi: dla rent od 300 do 800 koron rocznie — sumę 3000-krotną, jednakże w żadnym razie nie więcej niż 168 szylingów; dla rent wyższych:

wyższych conajwyżej o 1200 k. — sumę 2100-krotną; wyższych conajwyżej jeszcze 600 K. — sumę 1600-krotną; wyższych conajwyżej jeszcze o 600 k. — sumę 1000-krotną, dla jeszcze wyższych — sumę 500-krotną.

Wszystkie renty dożywotnie, do których prawo zostało nabyte w r. 1919, są waloryzowane według powyższego schematu i w końcu jeszcze dzielone przez 4, przyczem jednak renta ma wynosić conajmniej 1200 koron rocznie.

3) Renty dożywotnie są waloryzowane wstecz od 1 stycznia 1926 r. Dla następnych lat wymiar renty wyrównawczej, w powyższy sposób ustalony, może być przez ministerstwo opieki społecznej po porozumieniu z urzędem kanclerskim w drodze rozporządzenia podwyższony aż do półtorakrotnej wielkości wymiaru minimum, ale oczywiście w miarę wystarczalności funduszu dożywoci.

DALSZE OBJAWY KONCENTRACJI KAPITAŁÓW W UBEZPIECZENIACH

Przed niejakim czasem daliśmy tutaj opis widocznego i stale postępującego procesu wzajemnego łączenia się towarzystw, wywołanego specyficznemi warunkami powojennemi, przyczem wyraziliśmy pewność, że ruch ten będzie trwał nadal i że jest on jeszcze daleki od swego kresu. I oto właśnie możemy teraz zanotować pewien fakt, który stanowi dalszy krok po drodze tego procesu. Mamy tu na myśli świeżo dokonaną fuzję towarzystw „Providentia“ i „Phönix“ („Elementar“), która wzbudziła powszechne zainteresowanie. W ten sposób znowu zmniejszyła się liczba działających w Austrji towarzystw i według wszelkich oznak będzie się i nadal zmniejszała. Ot naprzykład, naskutek wstąpienia generalnego dyrektora towarzystwa „Bundesländer Versicherung — A. G.“ do rady zarządzającej towarzystwa „Phönix“ już się mówi o niejakiej „wspólnocie interesów” wymienionych towarzystw. Jeżeli więc dalej tak pójdzie, to może niebawem na terenie wiedeńskim prócz dwóch wielkich włoskich towarzystw („Riunione Adriatica di Sicurta” i „Assicurazioni Generali” wraz z należącemi do nich instytucjami, pochodnemi od nich jak od pnia macierzystego) i Wiedeńskiego Miejskiego Zakładu Ubezpieczeń („Wiener Städtische“), należącego do gminy Wiednia, pozostanie już tylko sam jeden „Münchener Rück“ koncern, t. j. „Phönix“ wraz z instytucjami, doń przyłączonemi.

UBEZPIECZENIE KREDYTU EKSPORTOWEGO.

Akcja przygotowawcza do wprowadzenia w Austrji ubezpieczenia kredytu eksportowego postąpiła tak dalece naprzód, że (skoro umowy o reasekuracji zdają się być tak jakby już prawie zawarte) już w najbliższym czasie zostanie powołane do życia towarzystwo ubezpieczenia kredytu eksportowego. Podanie o udzielenie koncesji na założenie tego towarzystwa już wpłynęło do rządu, który ze swej strony jest jaknajżyczliwiej usposobiony dla tego projektu a nawet ujawnił gotowość czynnego i energicznego popierania nowej instytucji. Ukonstytuowanie się tej nowej placówki pracy ubezpieczeniowej ma nastąpić już lada dzień. Kapitał akcyjny towarzystwa ma wynosić 5 miljon szylingów, przyczem towarzystwa ubezpieczeniowe miałyby dostarczyć 35% tego kapiłału, banki — 25% i przemysł i handel — resztę t. j. 40%.

Z AMERYKAŃSKIEJ KRONIKI UBEZPIECZENIOWEJ.

W mieszkaniu pewnego nowoyorskiego krytyka muzycznego wybuchł pożar. Niezwłocznie zaalarmowano straż ogniową, której się też udało w szybkim tempie ugasić ogień. Trzeba to uważać za niezwykle szczęśliwe zakończenie wypadku, jeżeli się zważy, że w gabinecie właściciela mieszkania znajdowało się, jak to stwierdzono, ni mniej, ni więcej jak tylko...

194 butelek napojów wyskokowych umieszczonych w szafach bibljotecznych. Wprost trudno sobie wyobrazić, jakie rozmiary mogłaby przyjąć katastrofa w takich warunkach. Na szczęście, miłosierna Opatrzność zatroszczyła się nietylko o to, ażeby pożar ugasić, ale też i o to ażeby groźni lokatorzy szaf bibljotecznych znikli jak kamfora. Jak i dokąd, ulotnili się oni, nie umiał tego objaśnić żaden z obecnych przy gaszeniu pożaru strażaków. Że spirytus jak duch ulata, no, z tem możnaby się jeszcze pogodzić.

W porządku — rzecz zrozumiała. Ale żeby wraz ze spirytualjami również i naczynia, je mieszczące, rozpływały się w nicość, to już całkiem zakrawa na cud pierwszej klasy! Cały New-York jest głęboko poruszony opisanem tu zdarzeniem.